Rok V. Kraków, 15 października 1902 r. Nr. 20.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową 2 koron = 2 marki.
Kwartalnie 1 rbs., z przesyłką pocztową 1 rbs. 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23.
TELEFON Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Czy ciebie moja duszko szampan także tak rozmarza?...

— Właśnie też przychodzę do przekonania, że mając taką jak ty fujarę za męża, nie powinnam z tobą nigdy pić szampana!...

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 49 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 19 czasopisma »Bocian« z dnia 1 października 1902 artykuły pod tytułem: 1) »Naiwna« od »Ale przyznaj« do końca str. s — 2) »Z hig-lifu« od »o mój panie« do końca str. 3 — 3) »Różne maszyny« całe str. 3 — 4) »U kabalarki« całe strona 4 — 5) »Co raz bliżej« od »Ej i zasnąć« do końca — 4) »Filozofia ludu« od »Taki praca« do końca str. 5 — 7) »Wspólne gusta« całe str. 5 — 7) »Wspólne gusta« całe str. 5 — 8) »Tak to wierzę« od »Wierze, wierze« do »motorem« str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach tych przedstawione są czyny niemo ałue, obrażające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako pras. Kraków 27 września 1902.

Morelowski.

Z teatru.

»Lord Quex wesoły«, angielska sztuka,
Publice jakoś się nie podoba,
Bo prawdę mówiąc, to nie a n g i e l s k a
Sztuka, lecz chyba choroba.

Za to podoba się miss Mrozowska,
Stworzonko zgrabne, miłe, fertyczne,
Które w swej roli miało momenta
I wzruszające i śliczne.

»Bocian«, co pochwał rzadko udziela,
Gotów jest pisać dla niej na łokcie,
Lecz pod warunkiem, że mu obetnie
Swą drobną rączką paznokcie.

Żądanie skromne — warunek jasny —
Miss nie wypadnie zupełnie z roli...
Tylko paznokcie! — bo co innego
Niechaj kto inny pozwoli.

W kawiarni.

— Panie! pan jesteś całkiem bez wykształcenia, p a n n i e m a s z ż a d n e j i n t e l i g e n c y i...

— Co?! jak pan śmiesz?... j a m a m I n t e l i g e n z p r ü f u n g!..

Trudne do zrozumienia.

Panna Milcia, nadobna chórzystka, podczas robienia toalety w garderobie, ku swemu przerażeniu zauważyła, że... no, że sukienka w pasie jest jej czegoś za ciasną. Rzuca się tedy w rozpaczy na piersi swej przyjaciółki i szlocha:

— Ach!... ach!... A p r z e s t r z e g a ł a m t y c h p a n ó w z k o ń s k i e g o k a s y n a... ż e m o ż e p r z y j ś ć d o t e g o...

TU LEŻY
PANIEŃSTWO
IRENY BOHUSSOWNY
KTÓRE PO DŁUGICH A CIĘŻKICH CIERPIENIACH
SKONAŁO OFICYALNIE
D. 11 PAŹDZIERNIKA.

Przechodniu! rzuć za jego duszę
przynajmniej hellera!

Czuły mąż.

Pan Z... ma słuszne powody do powątpiewania w wierność swojej prawowitej połowicy. Ale pan Z... jest wspaniałomyślny i przebacza. Tylko od czasu do czasu przejawiają się jego smutne wątpliwości. Niedawno temu pieści swoje najmłodsze dziecko, przy której to sposobności wymknęło mu się następujące westchnienie:

— Biedny robaczku!... Kto to wie! A może j a p r z e c i e ż jestem twoim ojcem!

ZŁA SŁUŻĄCA.

— Wiesz mój mężusiu, że z tą Kasią wytrzymać nie można! Powiedziałam jej, że dziś będzie u nas na herbacie twój szef, a o n a n i e p r z y g o t o w a ł a m i n a w e t c z y s t y c h p o ń c z o c h!

Koncert Filharmonii.

I najpiękniejsza recenzya
Tego faktu już nie zatrze,
Że na Sanmarco z Stojowskim
Puchy były w cnym teatrze.

Czemu, czemu ich spotkała
Taka dola nieszczęśliwa?
Wszakże pierwszy pięknie śpiewa
Drugi ostro się nazywa.

Inna była tu przyczyna,
Finansowej wręcz natury —
Oto Heller chciał obedrzeć
Kraków aż do siódmej skóry.

Dzięki temu teatr przybrał
Postać idealnie smutną,
A zachłanny filharmoniarz
Miał w kieszeni czyste płótno.

Grzeczny.

Pewien pan, który wiele podróżował, opowiada w liczniejszem towarzystwie, że w Chinach widział dwie tak brzydkie kobiety, jakich drugich trudnoby było znaleść w świecie. Wtem spostrzegł w kącie dwie stare panny. Wtedy grzecznie się ukłonił i rzekł z gracyą:

— Naturalnie... obecni są wykluczeni...

Biała sukienka.

— Ale, żeby mi najmniejszej plamki nie było na twojej sukience! Pamiętaj sobie! — przestrzegała po raz ostatni matka, dając wreszcie po usilnych prośbach zezwolenie swej jedynej córce na przywdzianie nowej, białej sukienki.

Było to w niedzielę popołudniu w lipcu — córka wybierała się z większem towarzystwem na wycieczkę, nic więc dziwnego, że chciała się wystroić. Lecz z drugiej strony bacznie przestrzegała słów matki, bo znała jej gniew i bała się go okropnie!

Wszystko poszło wyśmienicie, ale aż do wieczora, gdy nagle ciemne chmury przysłoniły niebo. Wróciła natychmiast najbliższym pociągiem do miasta, lecz gdy wysiadała na peronie, burza już już wisiała w powietrzu, a gwałtowny wicher zmiatał tumany kurzu. Wybiegła szybko, dążąc ulicą do domu, lecz zaledwie kilkadziesiąt kroków ubiegła, lunął gwałtowny deszcz. Zmuszona koniecznością, schroniła się do bramy jakiegoś domu. Tam stała, wtulona w najciemniejszy kącik i sukienkę wysoko w rękach trzymając, przedstawiała sobie ze zgrozą, jakiego przyjęcia dozna w domu. Łzy sznurkiem biegły po jej delikatnej twarzyczce, a spazmatyczne łkania wstrząsały młodocianą piersią. Wtem zobaczyła przed sobą jakiegoś pana. Uprzejmie nachylił się do niej i przemówił łagodnym głosem, pełnym serdecznego współczucia:

— Ależ moja pani! Cóż się takiego stało?

Nowy strumień łez i jeszcze silniejsze łkanie były całą odpowiedzią.

— Czyż aż tak źle jest? Nie może mi pani opowiedzieć?

— Tak mi straszno.. lękam się pójść do domu... — płaczliwym głosikiem odpowiedziała...

— A to dlaczego?

— Deszcz..

— No tak! Ale deszcz wnet ustanie...

— A .. a... moja biała sukienka...

— Pociesz się pani! Dzisiaj tysiące białych sukienek zostało poświęconych! — zawołał wesoło.

— Ale moja jest zupełnie nowa!

— To bardzo smutne — ale ostatecznie raz musiało się to stać Czy wcześniej czy później, to ostatecznie wszystko jedno.

— Tak pan sądzisz?

— Naturalnie!

— Ale moja mama! Pan jej nie zna! Boże, gdy pomyślę, jak się będzie gniewać! Mama formalnie z tej sukienki zrobiła kwestyę sumienia! A ja tak na nią uważałam!

— Czy sukienka bardzo już ucierpiała?

— Dotychczas jeszcze nie, bo natychmiast się tutaj schroniłam. Ale jak ja się dostanę do domu?

Tymczasem deszcz lał coraz gwałtowniej. Strumienie wody dostawały się już do przedsionka, w którym oboje stali. Jemu serdecznie się jej żal zrobiło.

— Proszę pani! — rzekł cicho. — Tutaj pani absolutnie nie może zostać! To może potrwać jeszcze z godzinę lub dłużej, a za ten czas pani zmoknie do nitki! Czyby pani nie zechciała do mnie wstąpić, aż deszcz zupełnie ustanie?

— Więc pan tutaj mieszka?

— Tak jest! Miałem właśnie zamiar iść do domu — mieszkam tutaj na parterze. W każdym razie będzie u mnie lepiej, a przedewszystkiem nie tak mokro jak tutaj w tym ciasnym kąciku.

Otworzył bramę. Jasne, gazowe oświetlenie sieni spodobało się jej i dodało odwagi. Bo i któż chętnie wchodzi do ciemnej sieni? Jeszcze raz wyściubiła swój mały nosek za bramę, aby się przekonać, czy deszcz ciągle pada i — poszła za nim. Znaleźli się w jego pokoju. On zaświecił lampę, przysłonił ją różowym abażurem, poczem zwrócił się do swojej towarzyszki, która nieruchomo stała środku pokoju, a oczy jej z zadowoleniem ślizgały się po gustownem urządzeniu.

— Czy podoba się pani u mnie?

Jej zdumiony wzrok starczył za całą odpowiedź. On zaś delikatnym ruchem ujął jej główkę, podniósł ją do światła i rzekł:

— No! A teraz nie bądź pani już tak zalęknioną! Nabierz pani odwagi i bądź dobrej myśli! Jak się pani nazywa?

— Florcia!

— Florcia! Co za cudowne imię! Wszystko będzie dobrze — a na przywitanie proszę o jednego całuska!

Fiedlerjada.

Fiedler, inspektor straży pożarnej,
Został sprowadzon na to jedynie,
Aby mógł krzyczeć na swych podwładnych:
»Wy polskie świnie!«

Wszyscy się gorszą i mają racyę,
Lecz czemu głosy się nie podniosły
Na tych, co szwaba tu sprowadzili:
»Wy polskie osły!«

Gdyby ci osły bowiem zmądrzeli
I chleb dawali tylko rodakom,
Toby szwab nędzny dziś nie wymyślał
Od świń Polakom.



NA PLANTACH.

Na ławce na plantach, spotykają się dwie mamki.

I mamka. Ojej, jakie tys panna Marynka ma śliczne dziecko!

II mamka. Jeszcze czo! Jak mnie pani może tak obrażać — widzisz ją! Ja nie mam żadnego dziecka — a temu to ino piersi daję...

Prawda i to!...

— Powieddz ty mi, co minister znalazł w tej swojej Lenie! Przecież ona jest skończenie brzydka!

— Tak, to prawda! ale cóż go mogą obchodzić sprawy zewnętrzne, skoro jest przecież ministrem spraw wewnętrznych?!...

MUZYKALNY.

Żona (wracając z koncertu, marząc). Ach, jak ten Paderewski pieści na fortepianie.

Mąż (zazdrosny). Jeżeli wolisz, mogę cię też pieścić na fortepianie, choć nie wiem czy ci to będzie wygodnie.

Poznała się.

Porucznik (do posażnej panny). Pani nie uwierzy panno Helu, jak ja panią szalenie kocham — zaledwie dziś rano otworzyłem oczy, w tej chwili przyszła mi pani na myśl...

Panna Hela. Nieszczęśliwy! więc już tak rano naprzykszali się panu wierzyciele?!

Całkiem słusznie...

Że profesor, już staruszek,
Chce wykształcić Kasię młodą
Stróż Jacenty, rodzic Kasi
Z jej matulą walkę wiodą.

I Jacenty z wielką swadą
Wciąż poucza żonę swoją,
Jako książki to herezye,
Bo w nich różne świństwa stoją!

Słucha, słucha matka Kasi
Onej jego gędźby duchem,
Aż nie mogąc się już wstrzymać,
Tak zawrzaśnie mu nad uchem:

— Idźże Jacek, nie kręć głowy!
Oj ty stara, głupia pało,
Czyś ty widział, żeby kiedy
Jakie świństwo w książkach stało?

Więc profesor, już staruszek,
Kształci Kasię, dziewczę hoże,
Bo Jacenty też zmiarkował,
Że nic w książkach stać nie może!...

ALE WTEDY!

W kawiarni Kijaka dwu młodych panów, obeznanych, jak widać, z naszemi lokalnemi stosuneczkami, prowadzi rozmowę o teatrze...

— A czy widziałeś ostatni raz Jutkiewiczównę w »Weselu«? — pyta jeden. — Ja ci mówię, że z niej mogą być jeszcze ludzie...

— Nie wątpię — odpowiada na to drugi — ale wtedy tylko, gdy Estreicher postara się o jakiegoś młodszego zastępcę...

Ha! racya!

Damulka z półświatka odpowiada przed komisarzem policyi za jakieś tam przekroczenie przeciw obyczajności.

Komisarz. Proszę mi wymienić kilka nazwisk panów, którzy panią odwiedzają...

Damulka. To jest niemożebne, panie komisarzu...

Komisarz. A to dlaczego?

Damulka. Proszę pana, jeśli pan jedzie koleją, czy może pan zapamiętać sobie nazwiska wszystkich stacyj?...

Ogłoszenia.

Potrzebne są zdolne staniczarki szczególnie do dziurek. Potrzebna metryka i fotografia; świadectwa moralności może nie być.

Przedsiębiorca.

Potrzebni są wytrwali chłopcy do trzepania.

Kuśnierz.

Z powodu wyjazdu tanio sprzedam całe umeblowanie moje, składające się z otomanki (na sprężynach) i dwóch miednic — tamże waselina.

Artystka baletu.

Z powodu wyjścia za mąż (nareszcie — przyp. Redakcyi), mam całą biblioteczkę do sprzedania, składającą się z kilkunastu roczników »Bociana«, oraz dzieł Zoli, Maupassanta i innych. Nadsyłać do Redakcyi »Bociana« pod godłem »Wychodzącej już na pe za mąż«.

Z BALU.

Służąca, odprowadziwszy swoją panią na bal publiczny, poszła do swojej znajomej i opowiada jej swoje wrażenia:

— Jak się wchodzi do przedpokoju, to potem na prawo jest pokój, gdzie się panie rozbierają, a na lewo, gdzie panowie.

— ???

— A potem się schodzą we wspaniałym salonie.

— I twoja pani chodzi na takie bale?

Nieznacznie się broniła.

— Ach... panie!... Co pan robi... moja sukienka!...

— Prawda, prawda!... sukienka!...

Odstąpił od niej na krok i bacznie zaczął się sukience przyglądać.

— Właściwie nic nie znać! — pocieszał ją żartobliwie.

Ona zaś zaczęła ją płaską dłonią wygładzać.

— Trochę przecież zmokła. Będę ją musiała w domu natychmiast rozpiąć do wysuszenia.

— Ale pocóż z tem tak długo czekać? Natychmiast to zrobimy! Mam do tego specyalne wieszadło, przyniosę je z przedpokoju i zanim deszcz ustanie, będzie wszystko znowu w największym porządku!

Jak powiedział, tak zrobił. Znikł za drzwiami, a za chwilę zjawił się z olbrzymiem wieszadłem. Ostrożnie zdjęła z siebie białą sukienkę, poczem oboje troskliwie rozpięli ją na wieszadle. A teraz, gdy się odwróciła, cała twarzyczka jej się śmiała. Miała minę, jakgdyby jej kamień z serca spadł. Głęboko odetchnęła i wolna od wszelkiej gniotącej ją troski, swobodnie zaczęła się poruszać.

— Pan nawet nie przeczuwa, jak mi teraz jest dobrze! Teraz dopiero widzę, jaki to nonsens o głupią sukienkę tak ustawicznie być w trwodze!

Pełen radosnego zdziwienia spoglądał młody człowiek na silną, dziewiczą postać przed nim stojącą. A ona, gdy jej nagle zaświtało w głowie, w jakiej właściwie toalecie się znajduje, w śmiertelnem zakłopotaniu, gdzie się tu ukryć przed tym pałającym wzrokiem przystojnego młodzieńca, gdzie? gdzie? — ona — pełna trwogi, rzuciła mu się na szyję i ukryła swą zapłonioną twarzyczkę na jego piersi...

A on całował ją...

A gdy wreszcie spoglądnęli za okno, deszcz już dawno ustał, trotoary nawet były już kompletnie suche.

— Adasiu! Już muszę pójść!

Ostrożnie zdjęto białą sukienkę z wieszadła — wyglądała bez zarzutu. W jednej chwili ubrała ją poczem oboje, ramię w ramię, wśród najcudowniejszej pogody, udali się ku ulicy, gdzie Florcia mieszkała. Gdy przyszli na róg, Florcia błyskawiczne spojrzenie rzuciła na fronty domów. Rzeczywiście! Mama wyglądała z okna! Prędko jeszcze całus na pożegnanie i — piękny sen się rozwiał.

Przyjęcie, jakiego w domu doznała, nie należało do najgrzeczniejszych. Jak skamieniała stała biedna Florcia, słuchając wezbranego potoku słów swej kochanej mamusi. Wreszcie mama przeszła do szczegółowego przesłuchania:

— Gdzieś tak długo była?

— Ależ mamo... przecież nie mogłam przyjść... deszcz tak gwałtownie padał...

— Deszcz już od dwóch godzin ustał!!

Osłupiała i zdrętwiała ze strachu! Potrzeba było teraz trochę więcej energii ze strony mamy, a mała byłaby wszystko wypaplała.

— Cóż mogłam innego zrobić mamo! Czy może miałam przemoknąć do nitki? Zobacz tylko sukienka uratowana! Nie ma na niej najmniejsze plamki!

Mama milcząco wzięła lampę ze stołu i z srogą miną zaczęła oglądać sukienkę. Ale w miarę badania, jej surowe lica się rozjaśniały, wreszcie postawiła lampę na dawnem miejscu i rzekła już zupełnie udobruchana:

— Masz słusznie, moje dziecko! Nic nie zauważyłam! Ale biada by ci było, gdybym znalazła na sukni najmniejszą plamkę!... A teraz do łóżka! Musisz być zmęczoną po tylu tarapatach!

A posłuszna Florcia ucałowała mamę w obie ręce i prędko znikła w swoim a kierzyku...



W biurze stręczenia posad.

— Poszukuję posady jako »podpora pani domu«...

— W takim razie polecę panią pewnej artystce, ona potrzebuje podpory, bo ona sama jest bardzo l e k k a...

NATURALNIE!

— O! ty niepoczciwcze! więc ty zaraz wszędzie musisz się chwalić, że jestem twoją kochanką? Gdybym ja była mężczyzną...

— No! wówczas z pewnością nie mówiłbym głośno o tem!..

Szczególna pochwała.

P a n i »r a d c z y n i c e s a r s k a« (do gratulujących). O, mogę wam zaręczyć moje panie, że mój mąż nie zrobił nic, ale to absolutnie nic, aby dostać ten tytuł...

Oj! ci z prowincyi...

Pan X..., poczciwy szlagon z radomskiego, przyjeżdża po długim czasie do lubej Warszawki, aby nieco pohulać po za plecami swej zacnej połowicy. Spodobała mu się jakaś nadobna dziewica z teatrzyku w ogrodzie Saskim, więc nuże palić koperczaki. Przez trzy dni z rzędu funduje kolacyjki, szampany, seperatki, lecz jakoś nie ma odwagi wyjawić celu swych gorących afektów. Wreszcie w ostatni wieczór przed swym wyjazdem postanowił za jakąbądź cenę osiągnąć skutek. Po kolacyi, gdy humory już były, w te do niej odzywa się słowa:

— Piękna pani! Cobyś powiedziała takiemu, który od trzech dni zaledwie cię zna, a mimo to pragnie ci powiedzieć, że cię ubóstwia?

— Cobym powiedziała? — śmieje się dziewoja. — Powiedziałabym mu, że nie powinien odkładać na jutro tego, c o j u ż p r z e d w c z o r a j m ó g ł z r o b i ć...

Między przyjaciółkami.

— W Paryżu, moja droga, prawie wszystkie żony zdradzają swoich mężów. Nikt się już nawet nie dziwi temu, bo dzieje się to n a k a ż d y m k r o k u...

— O! to czasem musi być b a r d z o n i e w y g o d n i e!...

Złośliwy.

Pani konsyliarzowa Z..., chuda jak szczypa, a płaska jak deska, niedawno temu sprokurowała sobie przyjaciela domu. Na ten temat dr. Münz w kole znajomych uczynił następującą złośliwą uwagę:

— Zdaje się, że tam, gdzie dla jednego jest za mało, d l a d w ó c h a b s o l u t n i e w y s t a r c z y...

Szalony pomysł.

Pan S..., urzędnik jednej z najsolidniejszych instytucyj w Krakowie, po przeżyciu 50 lat w grzesznym stanie kawalerskim, zapłonął gorącą miłością do pewnej 20-letniej panienki, oświadczył się i został przyjęty. Fakt ten rozumie się był żywo dyskutowany między kolegami biurowymi.

— To też szalony pomysł! — rzecze pan Z..., znany z swego ciętego dowcipu. — Z a p a l a ć k n o t, j a k o l i w y w l a m p i e j u ż n i e m a...

Pytanie i odpowiedź.

— Jaka jest różnica między kobietą a kasą oszczędności?

— Z Kasy oszczędności może korzystać w jednej i tej samej chwili kilka osób, z kobiety jedna tylko...

Facecye autentyczne.

Pan F..., bogaty kapitalista żydowski, słynie z swego brudnego skąpstwa. Otóż przed świętami żydowskiemi jest zwyczaj, że szlachetniejsze jednostki chodzą do bogatszych zbierać datki na rzecz swych ubogich współwyznawców. Pan F... każdą taką deputacyę zbywał brutalnie, twierdząc, że »on ma biedną szostrę«.. Tymczasem sprawdzono, że pan F... ma wprawdzie biedną siostrę, ale absolutnie jej nie wspiera. Gdy mu z tego powodu czyniono wyrzuty, pan F... cynicznie się odezwał:

— Nu! Jak ja mojej biednej szostre nic nie daje, t o j a w a m b e d e d a w a c z?!



„Szczęście“ Capus'a.

Kilku błaznów i kilka kokotek
Uwijało się długo po scenie.
Świat »wesoły« — a jednak czuć było
U słuchaczy znudzenie, znużenie.

To co »Bocian« z dewotek zgorszeniem
Wypowiada wesoło i w żarcie —
Było dane i nudno i ckliwo,
Lecz bez zasłon — o! całkiem otwarcie.

Wykonanie dość średnie. Mężczyźni
Bez zapału oddali swe role.
Za to damy walczyły o palmę,
Bo się w swoim znalazły żywiole.

A nauka moralna płynęła
(Posłuchajcie tak młode, jak stare!)
Że prawdziwą i miłość i szczęście
Znajdziesz tylko w pożyciu na wiarę.

Na dowód.

Do doktora B... zgłasza się młody elegancko wygolony facet z prośbą o poradę lekarską. Dr. B... zbadał go bardzo skrupulatnie, a następnie zapisując receptę, daje pacyentowi przestrogi:

— Niech pan nie pija alkoholów, a przedewszystkiem mało ruchu, mało ruchu...

— Ależ panie konsyliarzu — woła przerażony pacyent — to niepodobna! j a k o p i e r w s z y a m a n t...

— Co pan mówi! — przerywa mu doktor z flegmą — masz pan przecie najlepszy dowód, że pan nie był p i e r w s z y m...

Z monologu doświadczonej.

Jestem bezwarunkowo altruistką! Człowiek, któryby chciał jedynie sam mnie posiadać i niepozwolił innym korzystać z mego pobytu na ziemi, nie ma dla mnie żadnej wartości!...

Wzruszające rysy charakterystyczne u zwierząt.

Od jednego z wybitnych naszych zoologów otrzymaliśmy rozprawkę pod powyższym tytułem, z której najbardziej interesującą część poniżej przytaczamy.

Niedawno temu przybyła do pewnej zapadłej mieściny galicyjskiej „największa na świecie« menażerya pana Wenzla Hawliczka. Między innemi osobliwościami, jak »wąż boa, mający od głowy do ogona 9 metrów, od ogona do głowy 9 metrów, razem 18 metrów«, posiadała menażerya pomysłowego Czecha, także prawdziwego szympansa. Pewnego dnia przybyła do menażeryi dziatwa szkolna z pobliskiej wsi pod przewodnictwem swego nauczyciela: Nic osobliwego się nie zdarzyło, tylko dozorca zauważył, że szympans z oka nie spuszczał pana nauczyciela, że mu się przyglądał z jakimś dziwnem politowaniem. Gdy następnego dnia szympansa karmiono, spożył zaledwie połowę swej dziennej racyi, resztę zaś schował troskliwie w najciemniejszym kąciku swej klatki. Tak było dzień po dniu. Ani właściciel, ani dozorcy nie mogli sobie wytłómaczyć zagadkowego zachowania się szympansa. Wreszcie po tygodniu wszystko się wyjaśniło. Ów nauczyciel, zapalony przyjaciel zwierząt, przyszedł znowu do menażeryi. Zaledwo szympans go zobaczył, jakoś zaczął żałośnie zawodzić, poskoczył do swoich nagromadzonych zapasów i po chwili podał je panu nauczycielowi. Dopiero gdy nauczyciel wszystko zjadł, uspokoiła się dobroduszna małpa i przestała jęczeć.

Takie wrażenie wywarł widok galicyjskiego nauczyciela na dzikiej małpie z głębi Afryki.



Z lwowskiego brukn.

(Autentyczne).

»Jańcia artystka« występowała niedawno w t. zw. spodeńkowej roli. Po drugim akcie zachwycona swą grą, zwraca się do swego partnera p. Romana i mówi:

— Wiesz pan, mogłabym przysiądz, że p o ł o w a p u b l i c z n o ś c i wzięła mnie za prawdziwego chłopca...

— Być może — odpowiedział jej na to z flegmą pan Roman — a l e z a t o d r u g a p o ł o w a w i e z d o ś w i a d c z e n i a, k i m p a n i j e s t e ś!...

Niedyskretne westchnienie.

M ą ż. Tak, moja droga; w Turcyi niejeden basza ma dwadzieścia pięć żon...

Ż o n a (wzdycha). Ach!

M ą ż. Czemuż wzdychasz, duszko?

Ż o n a. Pomyślałam sobie w tej chwili, jaki z ciebie byłby m a r n y b a s z a...

Z POCZĄTKU.

— Mój mężusiu, drogi, kochany, kup mi takie ładne podwiązki ze złotemi klamerkami...

— Ze złotemi klamerkami? A to po co Zosieńko? Któż to będzie widział?

— No, ty naturalnie — ty z początku...



Krakowiaczki lwowskie.

Straśna ci tu straśna
Je filharmoni-ja:
Osiem gabinetów,
Restauracy-ja.

W tyjatrze Pawełka
Będą tera puchy,
Bo tu ciągnąć będą
Wciórnośne dzieuchy.

W gabinetach będą
Hulać se do rana
Póki będzie groszy
Starczyć na szampana.

A dla płci obojga
Na większą przynętę,
Będą dawać koncert
Instrumenta rżnięte.

Wkrótce filharmonia
Wykształci publikę:
Niejeden wyniesie
Stąd całą muzykę.

A najpóźniej może
Do przyszłej jesieni
Nasz teatr skarbkowski
W... hotel się zamieni.

Wtedy stanie Heller
U swojego celu
Gdy nam porządnego
Dostarczy.. hotelu.

Nad—in.

Na odjazd Jeręmi.

Smutna dola, smutna dola, głowa moja biedna
Opuściła nasze strony znów dziewica jedna!

Ile miała w sobie cukru i wszelkiej słodyczki
Ten wie tylko co się dotknął chociaż raz tej tyczki.

Bo jak tyczka stała górnie w zacnych dziewic [gronie,
Pielęgnując miłość sztuki w pra-dziewiczem łonie.

Szła poważnie, krok za krokiem, karyery drabiną
Wprzód była adwokatową, na końcu hrabiną.

Pojechała do Poznania w przekonaniu stałem,

Że potrzeba służyć sprawie i duszą i ciałem!

»Wszystko zrobię — rzekła dumnie — co jest [w mojej mocy
I nie cofnę się przed pracą, ni za dnia ni w nocy«.

A więc »Bocian« apostolce braterskiej miłości
Życzy na tem nowem polu wszelkich przyjemności.

Niechaj sercem swem obdarza wielkopolskich braci,
I niech jej się apostolstwo sowicie opłaci.

Żegnaj, żegnaj, ty ozdobo aktorskiego stanu
I idź na bój jak dziewica nowa z Orleanu!

Bocian.



Zdystansował go..

Kapral. Hm, nasz pan kapitan ma już w tym roku trzecią kucharkę, ale to nic nie znaczy — ja mam już teraz siódmą!...

W każdym razie.

— Ależ!... mama może nadejść w tej chwili...
— Więc nawet — całuska nie dostanę?...
— No! w każdym razie musisz się pan spieszyć...

BOLESŁAW WSTYDLIWY.

Młoda mężatka (do przyjaciółki). Wiesz, Anulko, tej nocy ani oka nie zmrużyłam...
Mąż. Ależ Heluniu! Wstydź się! Takich rzeczy się nie mówi...

Racya.

W Zjednoczonych Stanach
Rodzą się zakusy,
Aby raz zarzucić
W miłości całusy.

Ponoś nawet zgoda
Zapadła w tym względzie
Przyszłość wskaże jednak,
Czy to długo będzie...

Bo wnet z strony kobiet
Zabrzmią w koło skargi:
Jakże na bezczynność
Można skazać wargi...

ZŁOŚLIWY.

Pewien młodzieniec jest na wizycie u państwa X... Chcąc się przypodobać przystojnej pani domu, ściska i pieści jej dzieci, wołając w zachwycie:
— Ja tak kocham dzieci moich przyjaciół!!...
— W takim razie — rzecze pan domu uszczypliwie — ożeń się pan..

Otwarty.

Ona. Gdybym była bardzo bogatą, czyby mnie pan wtedy kochał?...
Baron. Eh... tego nie wiem... ale na pewnobym się ożenił...

Koniec modnego romansu.

— Ależ Ello! Jakżeż mogłaś?... Przecież on jest o wiele brzydszy od Alfreda...
— Tak... ale on nie jest moim mężem...

Towarzystwo fotografów-amatorów

urządza wystawę swych zdjęć najnowszych do kinematografu. Zobaczymy na niej między innymi:

a) Scenę pożegnania się p. Eminowicza z p. Fiedlerem (p. Fiedlerowa wręcza bukiet z niezapominajek).

b) Pierwsze chwile drugiej seryi szczęścia Ludwika Hellera z Ireną Bohussówną, (zdjęcie przy świetle magnezyowem)

c) Cudowne zniknięcie Leszka Wiśniowskiego z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. (balon z napisem: „pisz do mnie na Berdyczów“ — łódka wylepiona tysiącem banknotów 100 guldenowych.)

d) Wypędzenie Sulimy, Walewskiej i Jeremi z raju teatralnego (na drugim planie trupa płaczących hrabiów i redaktorów.)

e) Złożenie do wspólnego grobowca wszystkich członków, które padły ofiarą 10.000 operacyj prof. Trzebickiego, (na zakończenie uczta na dochód Goldsteina)

f) Wjazd tryumfalny tramwaju elektrycznego na tablicę pamiątkową Kościuszki na rynku krakowskim.

g) Odwilgotnienie mieszkania p. Maleckiego kosztem 5000 koron. (Każda z koron w oczach widzów będzie wyciągała 2 krople wilgoci.)

h) Przeróbka szulera na posła, (z widokiem Jasła i Gorlic.)

i) Rozstanie się prof. Rostafińskiego z dyrekcyą ogrodu botanicznego (ogrodnik Pohl wręcza adres kondolencyjny.)

k) Przenosiny redakcyi „Czasu“ z pałacu hrabiny Walewskiej do lokalu zajętego poprzednio przez namiestnictwo.

NIEPOCIESZONY.

— Więc pan owdowiałeś? Jakże się pan czujesz?
— Z początku opłakuję się żonę z obowiązku, potem z przyzwyczajenia, a w końcu z przyjemności...

KIEDYŻ.

— Jak pan możesz w ten sposób odzywać się do zamężnej kobiety?
— Ależ proszę pani, gdy przed dwoma laty powiedziałem pani to samo, obraziła się pani, twierdząc, że takich rzeczy nie mówi się do niezamężnych kobiet.. Kiedyż więc nareszcie mogę do pani odzywać się w ten sposób?..

Przed rozprawą o alimenta.

— Panie Mecenasie, tylko niechże pan mecenas dobrze mnie broni, bo mnie już w wielu podobnych wypadkach uznano niewinnym!

TAKŻE COŚ!

— Za miesiąc wynajmę pani śliczne pomieszkanie...
— Także coś! miesiąc każe pan czekać mnie, mnie, która nie pozwoliłam panu czekać ani godziny!..

Nasze panie.



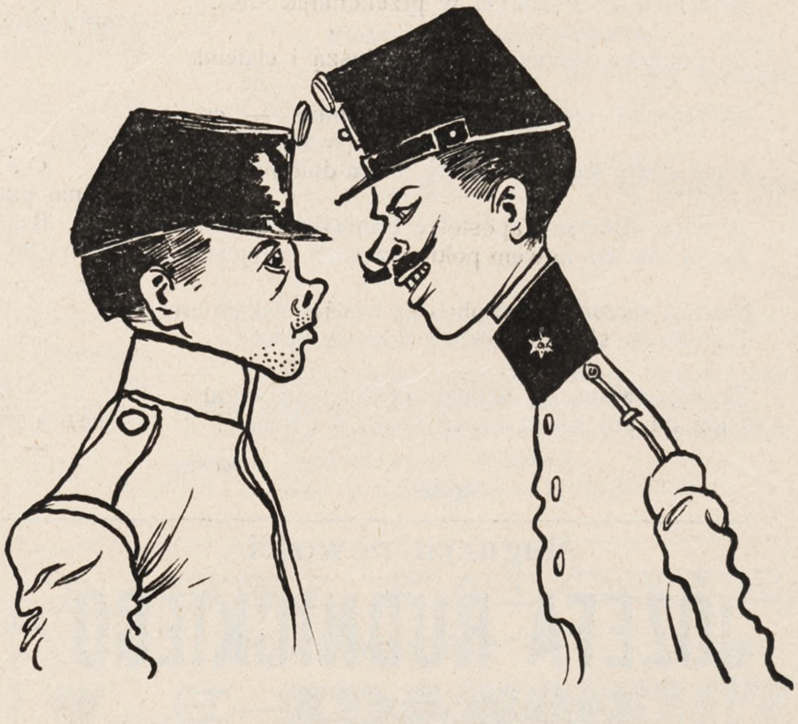
— I nad czemże pan tak medytujesz?
— Nad niczem — przypomniał mi się tylko wierszyk zaczynający się słowami: »Osiołkowi w żłóbek dano — w jeden owies w drugi siano«...



— Charakter pisma taki mi jakiś znany...
— E, przyznaj się lepiej, mnie się zdaje z tego co on pisze, że nie tylko charakter u niego poznałaś?...



— Niechże pan pozwoli, jeśli to wszystko nie przypada panu do gustu, to ja jeszcze coś pokażę...
— I owszem, ale to chyba już u mnie w domu...



— A to raz na zawsze infanteryście Klusce zapowiadam, żeby mi nosił nos nie tak do góry, bo w razie deszczu dziurki od nosa Klusce kompletnie woda zaleje!...



— Wiesz Melka jestem zdaje mi się znowu dzisiaj pijany?...

— To ci się tylko zdaje mój kochany — bo ty jak się urżnąłeś w zeszłym roku, toś jeszcze do dziś nie był nigdy trzeźwym!...



Że popici — mniejsza o to,
Że się chwieją — pal ich czarci,
Że w nieludzkie wyją głosy
To — stójkowy ich już skarci!

O! zabłądzą kędyś jeszcze
Nim w domowe zajdą progi,
Lecz pytanie: oni żonom,
Czy te im przyprawią rogi?...



— Czy to prawda, że pani Dyndalska wychodzi za mąż za jakiegoś świniobójcę?

— Mój kochany panie — przyzwyczajenie to druga natura! Pierwszy mój nieboszczyk był rzeźnikiem, drugi także bił świnie, takem se pomyślała: niechże i ten trzeci będzie ś w i n i a r z...



— Hm, hm! Nie wiedziałem, że pani umie tak ładnie pokazywać figę...

— Ja umiem jeszcze i więcej — ale pociesz się pan tem — że to już nie panu!...

Idylla.

W przepiękny, majowy poranek dwoje młodych ludzi szło gościńcem, wiodącym za miasto. Mówili o pięknej okolicy, o pogodzie, no i o miłości rozmawiali. Wąska ścieżka wiodła z głównej drogi ku pagórkowi, uroczo ocienionemu drzewami szpilkowemi. »Chodźmy tam« — rzekł on, ujął ją pod ramię i zaczęli się wspinać na szczyt pagórka. Co parę kroków stawali — wówczas on natchnionemi słowy sławił piękności natury. Wreszcie stanęli na szczycie. Nowa niespodzianka. Niby krater wulkaniczny obejmował szczyt pagórka małe, okrągłe jeziorko. Błękitne fale szumiały u ich stóp. W niewysłowionym zachwycie słowa nie byli zdolni wypowiedzieć. Wreszcie on przerwał milczenie:

— Chodźmy nad brzeg... spoczniemy tam w cieniu drzew i będziemy marzyli... marzyli...

Nie oponowała.

Spoczęli obok siebie na puszystej murawie i po przez zielone gałęzie spoglądali ku lazurowemu sklepienin. On przymknął oczy. Wreszcie zaczął mówić. Z początku oderwanymi wyrazami, cicho, namiętnie.

— Najdroższa! Czy ty nie odczuwasz tego świętego tchnienia uroczej natury? U stóp naszych jezioro, nad naszemi głowami błękitny strop nieba, wiatr lekko wstrząsa gałązkami... Ukochana! Czyż ty nie rozumiesz owej boskiej mowy, którą natura do nas przemawia?...

Usiadł i wyciągnął ku niej swe ramiona. A ona patrzała na niego jakimś dziwnym wzrokiem. Już, już ją miał przycisnąć do swej spragnionej piersi — gdy wtem ona gwałtownie poczęła się opierać.

— Puść mnie pan! — wołała w najwyższym stopniu przerażona. — Puść mnie pan!

Usiłował przemocą dojść do zamierzonego celu, lecz ona błyskawicznym ruchem wyrwała mu się z rąk i... uciekła. A on... a on jak senny patrzał za nią. Wreszcie otrząsł się z tego stanu somnambulicznego.

— Oj, te kobiety! Te małostkowe dusze! — mruczał pod wąsem. — Szkoda najmniejszego dla nich uczucia!

Wolno zawrócił do domu. Szedł ze spuszczoną głową w czarnych myślach pogrążony. Przechodnie oglądali się za nim i złośliwie się uśmiechali. Dopiero gdy otworzył drzwi swego pokoju, podniósł głowę do góry. Naprzeciw drzwi wisiało lustro. Widział dokładnie swoją postać. Ale... ale... co to za biało-żółty kwiatek stroił jego klapę surdutową? Prawie w tem miejscu, do którego miał swą fałszywą kochankę przycisnąć! Przyglądnął się bliżej, dokładniej...

— Psiakrew! — mruknął zły. — T e p r z e k l ę t e w r ó b l e...



W SZKOLE

N a u c z y c i e l k a. Na wieść o zbliżaniu się wojsk Brenusa niewiasty rzymskie z a g r z e b a ł y s w e s k a r b y...

P a n n a M a n i a. Czy... ż y w c e m, proszę pani?...

Gdyby...

H r a b i n a. Ładnie, ładnie moja Kasiu! Poszłaś wczoraj wieczorem z domu, wróciłaś dopiero dziś rano i chcesz we mnie wmówić, że b y ł a ś u s w o j e j p r z y j a c i ó ł k i... No, gdyby mi to naprzykład Jan powiedział, mogłabym mu uwierzyć...

Facecye autentyczne.

W małem miasteczku węgierskiem Satoralia-Ujhely, zamieszkałem głównie przez żydów, pewnego dnia na wszystkich rogach ulic można było czytać następujący plakat:

»Ja, Chaim U n t e r l e i b g e s c h w ü r, kupiec zbożowy, chcę od dzisiaj za 14 dni w restauracyi pod »dzikim osłem« wejść do małej flaszki od piwa. Wstęp 50 ct. Początek o godz. 7-mej«.

* * *

Wieczorem oznaczonego dnia jest lokal nabity publicznością. Zainkasowawszy pokaźną sumkę tytułem wstępów, wychodzi na estradę pan Chaim U n t e r l e i b g e s c h w ü r, niski, otyły mężczyzna, z małą flaszką od piwa w ręku. Zaczyna się kurczyć, wić, kręcić, wreszcie w te słowa się odzywa:

— Szanowni panowie! Ja c h c ę wejść do tej małej flaszki, ale widzicie, ż e n i e m o g ę...



Migdałek.

Ogromnie w modzie teraz jest gra w migdałka. Gasi się lampy i świece (dobrze też jest rolety zapuścić — przyp. red.), poczem panienki ustawiają się w kupkę i rzucają między siebie na ziemię migdałek. Młodzież płci męskiej zaczyna szukać na ziemi migdałka. Panienki stojące dosyć ciasno, utrudniają poszukiwanie.

Która panienka krzyknie »Mamo!«, płaci fant. (Najczęściej na wykupywanie fantów znów gra się w tegoż migdałka — przyp. red.).



Syn naturalny.

(Nie Dumasa).

K a w a l e r. Jak syna kocham, prawdę mówię!

D a m a. A gdzież pan ma syna, że tak się pan zaklina?

K a w a l e r. W praniu.

RÓŻNICA.

P y t a n i e.

— Jaka jest różnica pomiędzy dyrektorem P a w l i k o w s k i m a skrzypkiem K o c i j a n e m?

O d p o w i e d ź.

— Pawlikowski jest K o c i - T a d z i e m, a skrzypek jest K o c i - J a n e m.

Qui pro quo.

P a n A. (do pana B.). Wróciłem wczoraj późno do domu, żona mi zostawiła tylko parę jajek na twardo, wziąłem jajko do ust, ale w tej chwili zasnąłem. I niech pan sobie wyobrazi — obudziłem się z jajkiem w zębach...

P a n C. A to szczególna pozycya.

Jak on myśli...

— Słuchaj Lolek, jeśli mnie istotnie tak kochasz, to d l a c z e g o n i e m y ś l i s z o m a ł ż e ń s t w i e?...

— I któż ci powiedział, że o tem nie myślę? Serce mi się kraje na samo wspomnienie tej chwili, w k t ó r e j p ó j d z i e s z z i n n y m d o o ł t a r z a...

Z za kulis małżeństwa.

Ż o n a. Mnie z tak zwykłą... zdradzać... mnie, która cię tak serdecznie kocha...

M ą ż. Ależ zapewniam cię moja duszko, że między nami nic nie było...

Ż o n a (płacząc). Aha... nic... nawet... powietrza...

Zadania matematyczno-magistrackie.

1. Ponieważ odwilgotnienie jednego urzędnika magistrackiego kosztuje 5.000 koron, ile kosztuje zawilgotnienie 150 urzędników magistrackich, odbywające się w godzinach porannych i wieczornych u Kosza, Wentzla, Hawełki, Goldsteina i w innych tego rodzaju instytucyach?

2. Jeżeli restauracya wieży maryackiej ma kosztować pół miliona koron, jaki procent tego kapitału przypadnie w udziale dostawcom materyału i robotnikom, jeżeli mają być zupełnie zadowoleni kierownicy i nadzorcy tejże restauracyi?

3. Jeżeli funt śliwek kosztuje 8 centów, ile reńskich kosztowałyby 3 funty tegoż owocu, gdyby zostały zakupione na potrzeby miasta przez ekonomat miejski?

NASZE SŁUGI.

P a n i d o m u (wchodząc do kuchni, widzi jak pan frajter całuje jej kucharkę). Moja Kasiu! Proszę, żeby m i się to więcej nie zdarzyło!...

K a s i a. Ależ proszę pani, kiedy on m n i e pocałował, a nie p a n i ą!...

Z hig-lifu.

— Słyszałeś już, że hrabia Zdziś wykradł baronowi jego żonę?...

— A, to dlatego baron jest dziś w takim dobrym humorze ..

NA RAZIE...

— Przepraszam panią, czy dobrze trafiłem? O ile mi się zdaje, to tutaj jest biuro pośrednictwa w małżeństwach?

U r z ę d n i c z k a (stara panna). Tak jest proszę pana...

— A czy nie mógłbym zobaczyć którąś z reflektantek?

— Na razie to tylko ja jestem na składzie..

Ale...

Na *fixie* u państwa R... toczyła się rozmowa na stary oklepany temat, na temat miłości. Najżywiej kwestyą sporną zajmowała się młoda mężatka pani Fl..., która zwracając się do pana K., zaczęła dowodzić:

— Miłość przypomina mi grę w karty. Dajmy na to partya rozgrywa się między mną a panem. Pan możesz mieć największego aduta...

— Tak — przerywa jej z uśmiechem pan K... — a l e wygrywam dopiero wtedy, gdy on jest u pani w ręku .

Pożyteczne wskazówki dla pań naszych.

1. Co powinniśmy dawać jeść naszym mężom.

Pytanie powyższe wiele przysparza kłopotu niejednej młodej mężatce, która bez doświadczenia wstępuje w święte hymenu związki. To też chcemy w tym względzie dać kilka praktycznych wskazówek.

Kwintesencya dobrego pożywienia polega na tem, aby osobnikowi dawać to do jedzenia, co mu smakuje i służy. Jeżeli mężulek jest nerwowy, należy mu dawać dużo mięsa, jaj i silnego wina. Medycy, przyrodnicy, słowem ludzie, którzy dużo umysłowo pracują, potrzebują posilnego pożywienia. U prawników nie zachodzi tego potrzeba; im należy dawać jak najwięcej kleiku, zupy ryżowej, słowem takie substancye, które nagromadzoną u nich flegmę usuwają. Profesorzy uniwersytetu powinni się odżywiać ustawicznie kartoflami, gdyż te zawierają w sobie mózgotwórcze substancye. Jeżeli mąż jest zapalczywy, często swoją żonę obraża, należy go wtedy odżywiać wyłącznie kompotem z śliwek, których rozwalniające właściwości oddadzą w takim wypadku dobre usługi. Rzodkiew, cebula i czosnek nie powinny nigdy na stół przychodzić, gdyż owoce te znacznie utrudniają wzajemne pożycie małżeńskie.

2. Czem będzie nasze dziecko?

Co za ogrom trosk mieści się w tych kilku wyrazach! Oto leży nasza chluba w kołysce, bezradnie wyciąga swe rączki i nóżki, a już wtedy zaprząta umysł matki owo pytanie: Czem będzie nasze dziecko? Tak, czego powinniśmy uczyć dziecko, aby w przyszłości wyrosło na pożytecznego członka społeczeństwa? Tutaj naturalnie rozstrzyga jedynie i wyłącznie indywidualne uzdolnienie. Nie należy sądzić, że się ono dopiero w późniejszych latach wyrabia! Przeciwnie! Właśnie już w najdelikatniejszym wieku wychodzą na jaw owe właściwości, na podstawie których można wnioskować o przyszłem powołaniu dziecka! Jeżeli dziecko wszystko co tylko uchwyci, pakuje do ust, to dowodzi to wybitnego zmysłu badawczego; takie dziecko należy kształcić na profesora uniwersytetu. Jeżeli przeciwnie wszystkie przedmioty rzuca na ziemię, to jest to znakiem bezwarunkowej niechęci zatrzymania czegoś w ręku; takie dziecko to na pewno przyszły wielki artysta (malarz, skrzypek, pianista i t. d.). Zbyt częste zwilżanie pieluszek dowodzi, że się tak wyrażę, pewnej pogardy wszystkich doczesnych dóbr; z takiego dziecka będzie dobry teolog. Dziecko, które bawi się z mamką i zapomina na widok jej piersi o swem pożywieniu, będzie bezwarunkowo oficerem. Jeżeli dziecko ma wodę w głowie, to należy je kształcić do zawodu prawniczego.



Także „dziedziczność“.

— Ślicznego doga ma pan, panie baronie. Zdaje mi się, że to suka..

— Tak jest pani hrabino! To już dziedziczne; jej matka także była suką!...

Nad-podlotki.

W mieście ukazały się afisze, ogłaszające, że przy ulicy X... można za opłatą marnych dwudziestu halerzy oglądać parę bliźniąt chińskich, zrośniętych w plecach.

Piętnastoletnia Mania wraz z swą przyjaciółką czternastoletnią Helcią wybrały się oglądać ten nowy cud świata.

W sali pomiędzy dwoma starymi Chińczykami siedziały potworne bliźnięta. Mania i Helcia przypatrywały się ciekawie tej czwórce, aż w końcu Mania spytała Heli:

— Słyszałaś, impresaryo mówił, że ten stary Chińczyk po prawej stronie jest ojcem tych bliźniaków, ale kto jest ten drugi...

— I! jakaś ty jeszcze głupia — odezwała się na to z oburzeniem Hela. — Ten po prawej stronie jest ojcem jednego, a ten po lewej drugiego bliźniaka!...



Bank Humbertowej.

Paryż pod pewnym względem
Podziela los Krakowa:
Tu Bank jest Galicyjski
Tam była Humbertowa.

Te obie »instytucye«
Jednakiej są urody,
Podobne bowiem do się
Jako dwie krople wody.

Cna pani Humbertowa
O ciężkiem pomnąc jutrze
Chowała ośm milionów
W zamkniętym szczelnie kufrze.

A w Banku Galicyjskim
Szlachcice oraz grafy
Na schowek kapitałów
Żelazne mają szafy.

Te kufry i te szafy
Zawartość mają równą,
Bo w pierwszych znaleziono
A w drugich znajdą figę.

TAKŻE DOWÓD.

..Zdaje się, że dyrektor jest we mnie zakochany.. nie daje mi grać żadnej roli w trykotach...

NIE ZAWSZE...

Matka. Słuchajno, nasz Jacek nie daje żadnej pokojówce spokoi. Teraz znów dzięki jego zachowaniu się, Marysia wypowiedziała służbę. Zdaje mi się, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czemprędzej ożenić tego chłopca...

Ojciec. E, i to nie zewsze pomaga!..!

Wydał go.

Pan porucznik Fuciakowski niecierpliwie przechadzał się po swojem mieszkaniu. Lada chwila powinna nadejść panna Berta, śliczna blondyneczka, kasyerka z kawiarni, gdzie pan porucznik był stałym gościem. Ba! nietylko lada chwila powinna była nadejść, ale powinna już tu być od dziesięciu minut!...

Skrzypnęły drzwi; pan porucznik skoczył ku nim jak oparzony, lecz w tej chwili spuścił nos na kwintę; zamiast oczekiwanej Berty, w progu pokoju stali rodzice panny Mani, narzeczonej pana porucznika.

Porucznik nie stracił przytomności, czemprędzej powitał »miłych gości« i zawołał na forysica:

— Słuchaj Jasiek, gdyby nadszedł któryś z moich kolegów — słowo to wypowiedział z naciskiem — to pamiętaj, że niema mnie w domu...

— Na rozkaz panie poruczniku — meldował wyciągnięty jak struna forysic — jak przyjdzie który z kolegów, to pana porucznika niema w domu, ale co mam meldować, jak przyjdzie panna Berta?...



Między literatami.

— Wiesz, mam znakomity temat do powieści...

— No, więc pisz; nad czem myślisz jeszcze...

— Ba! chciałbym sobie tylko przypomnieć, gdzie ja to już czytałem?...

Nadesłane.

Poszukiwanie spadkobierców.

Krakowski Sąd cywilny poszukuje spadkobierców po śp. Karolu Leszczyńskim, zmarłym w r. 1900 w Rosyi. Zmarły pozostawił w Kasie Oszczędności m. Krakowa książeczkę wkładkową na kwotę 52.000 koron. Podpisany, przez sąd ustanowiony kurator, wzywa spadkobierców, aby się do podpisanego celem strzeżenia ich praw zgłosili.

Dr. Michał Münz
adwokat krajowy, Kraków, Grodzka 2.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Faun i syrena.

Faun raz koledze wykradł syrenę
I samochodem pędzi wśród drogi —
Syrena czule doń się wciąż tuli
I trzyma fauna za piękne rogi!

Lecz los nam czasem płata figielki
I często figiel bywa dość srogi —
Syrena wkrótce drapnęła z młodszym
A Faun się trzyma sam dziś za rogi!